

W numerze:

- ◆ Zmiany w Radzie Nadzorczej GT
- ◆ Andrzej Purzycki:
zapiski z Assamu
- ◆ Pokaz sprzętu GPS
- ◆ Nowy regulamin Zakładowego Funduszu Socjalnego
- ◆ Wakacyjny temat: hinduizm
- ◆ Wasz Kabel o wojnie światów
- ◆ Z żałobnej karty:
Krzysztof Klimczak
- ◆ Kalejdoskop

Motto numeru

*Siedź jak kotek, skacz jak tygrys.
Przysłowie hinduskie*

ZMIANY W SKŁADZIE RADY NADZORCZEJ GT

Jak pamiętamy, w rezultacie wyborów przeprowadzonych w kwietniu br. reprezentantem załogi w Radzie Nadzorczej został pan **Zbigniew Święch**. Nie jest to jedyna zmiana w jej składzie; nasz udziałowiec, PGNiG S.A. także dokonał zmian. W miejsce pana **Daniela Rymarza** w skład Rady został powołany pan **Ryszard Orłowski** Prezes Pomorskiej Spółki Gazownictwa z siedzibą w Gdańsku, zaś panią **Ewę Elżbietę Parczewską** zastąpiła pani **Bogusława Gałkiewicz**, zastępca Dyrektora ds. Rozwoju Rynku Produktów i Usług w Departamencie Handlowym PGNiG S.A. Bieżąca kadencja RN trwa od 5 maja 2004 r. do 5 maja 2007 r.

8 lipca br. odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Nadzorczej w nowym składzie, na którym ukonstytuowała się ona w następujący sposób:

Ryszard Tupin - przewodniczący, **Stanisław Wais** - z-ca przewodniczącego, **Zbigniew Święch** - sekretarz, **Bogusława Gałkiewicz**, **Ryszard Orłowski** - członkowie.

15 lipca na specjalnym spotkaniu w Warszawie Zarząd podziękował pani Ewie Elżbiecie Parczewskiej, panu Danielowi Rymarzowi oraz panu Ryszardowi Płockiemu, który jako reprezentant załogi przez dwie kadencje pełnił funkcję sekretarza RN .

Andrzej Purzycki

ZAPISKI Z ASSAMU

Kolejny odcinek ciekawej relacji z Assamu bogato ilustrowany fotografiami może być dobrą lekturą wakacyjną, zwłaszcza dla tych, którzy w tropik się nie wybierają.

Korytko

10 marca 2005r.

Mimo deszczowej pogody i jesiennego przygnębienia są chwile szczególne radosne. Przynajmniej raz dziennie twarze rozjaśnia uśmiech, a gruczoły zaczynają intensywniej pracować.

Po kilku dniach spędzonych na urlopie do pracy powrócił Espi. Niemalże od progu zaczął wymyślać potrawy rajcujące nasze podniebienia. Na stół wskoczyły pieczarki, makaronowa pasta i duże krewetki. W kolejne dni stół upiększały: drobiowe flaczki, pieczona koza zalewana wyśmienitym, zielonym sosem musztardowym, drobiowe, zimne nóżki, kotlety z „kurzęcych” piersi. Wszystkie kolacje zwieńczały desery - słodczyce w różnych postaciach i smakach. Kosztowaliśmy:

- sernika (prawdopodobnie z koziego mleka) na słodko-kwaśnym słonym spodzie.

- budyn waniliowy z wtopioną całą masą przeróżnych cudeniaków. Znaleźć tu można było mango, ananasy, rodzyunki i kawałki orzechów. Wisienka była nad nimi.

- budyn czekoladowy z dodatkami.

(Ciąg dalszy na stronie 2)



(Ciąg dalszy ze strony 1)

A jak już wszyscy wiedzą, na dzisiejszą kolację przygotowywana jest kilkudziesięciokilogramowa ryba. Podzielona na kawałeczki wpłynie na nasze talerze.

I to wszystko, aby nas zadowolić, a raczej „poprawić” nasze sylwetki.



Espi, oprawca ryb

Bądź tu mądry i niezmienną trzymaj linię oraz wagę!

Zwiad na rzece Brahmaputra

Dolhi 25 marca 2005 – Wielki Piątek

Dzisiejszy dzień nie rozpoczął się niczym ciekawym. Deszcz padał podobnie jak wczoraj, przedwczoraj i miesiąc wcześniej również. Wysokie obroty silników wkopywały auta w coraz większą maź błota. Czekaliśmy na swoją kolej z wydostaniem się za bramę. Powoli plac pustoszał. Kolejne kablowozy i półciężarówki geodetów, wypychane z błota, udawały się do pracy. Teraz my. Wolniutko, niepewnie przejeżdżaliśmy kałuże. Tylne koła nie wyposażone w bieżnik prześlizgiwały się to w lewą, to prawą stro-



Brahmaputra

nę toru jazdy. Przekroczyliśmy bramę, kilkanaście dziur na betonowej drodze, powitaliśmy asfalt. Przynajmniej tak to wyglądało.

W pierwszej, a zarazem ostatniej wsi na drodze napotkaliśmy wzmożony ruch i gwar. Handlarze i chłopcy wystawiali swoje towary przed jutrzejszym Holi – świętem barwy. Gramolący się ludzie po kostki w lepkiem błocie skutecznie nas powstrzymywa-

li: jechaliśmy w tempie handlującego piechura. Bazar się skończył, zaczęło się prawdziwe drogowie bagno. Głębokie, rozjeżdżone koleiny wskazywały kierunek naszej wyprawy. Jeżdżące tędy ciężarówky, autobusy i inne miejscowe wehikuly wgryzły się w głąb drogi zostawiając w niej prawdziwe góry, a częściej doliny, które w tej chwili wypełniały się spadającą z nieba wodą. Zwątpienie ogarnęło wszystkich. Jedynie zdeterminowany kierowca nie mając drogi powrotnej, ku mojemu zaskoczeniu, pokonywał kolejne wykroty. Dzisiaj z jego ust nie słyszałem już : „ ... problem, problem, car problem ...”. Jakością kolein nie pogardziłby nawet najcięższy odcinek specjalny Camel Tropy. Latając wewnątrz półterenowego auta, objając się nawzajem to o siebie, to o oparcia dotarliśmy do brzegu naszego celu. Przed nami była już tylko Brahmaputra. Z boku natomiast znajdowała się przystań, bądź bardziej trafnie: przyczółek rzeczny przeprawy promowej.

Na stromej skarpie do niewielkich bambusowych kołków przytwierdzone były łodzie. Małe czółenka z bambusowymi daszkami rozdzielone były większymi i całkiem dużymi łódkami. Na wszystkich panowała krzątanina. Czyszczenie pokładów, drobne naprawy, pranie ubrań czy przygotowywanie porannego posiłku. Na jednej z łódek dno patelni wypełniała niewielka rybka podzielona na pół, z dodatkiem marchewki. To było śniadanie na dwóch.

Celem naszym było znalezienie łodzi do realizacji kolejnego projektu. Wypytanie się o cenę i nośność. Podobnie jak łodzie, wartości usług też się różniły.

Armatorzy, wskazując na swoje krypy, wymieniali ceny. Za te małe chcieli 600 rupii na dobę. Za te największe 2500 a nawet 4000.

Misja nie byłaby pełna, gdyby zabrakło w niej wizji lokalnej z drugiej strony rzeki.

W rezultacie targu o cenę i czas wodnej wyprawy wybór padł na jedną z wielu balii.

Łódź z połataną burtą, pomalowaną czarnym lepiszczem i dużym płaskim dnem wydawała się ciekawa, a na pewno wycieczka nią mogła się wydawać interesująca, czy nawet frapująca.



Krypa za 1500 rupii

Po otrzymaniu zaliczki pomocnik sternika, chwytając za plastikowy pojemnik, pomknął w tajemnicze miejsce. Po chwili wrócił uśmiechnięty z zapasem paliwa na wycieczkę.

Odpychając od dna bambusowym kijem, żeglarze ruszyli łódź. Kilka metrów od brzegu silnik zagrał miarowym taktem. Silny prąd stawiał opór dziobowi. Powoli nabieraliśmy prędkości. Prę-

żąc się i tryskając z całych sił wodą z chłodnicy motor osiągnął pięć i pół kilometra na godzinę. Nurt na całej szerokości rzeki był rwący. Co rusz widzieliśmy zawirowania wody. W miejscach tych wszystko, co w niej było, kotłowało się. Podpływaliśmy do wysepek. Niestety tylko nieliczne pozwalały postawić nogę na sobie. Większość łach była miękka. Piach na nich był luźny i zdradliwy.

Fakt, że widzieliśmy wyspy i wysepki nie świadczył o tym, że są w przyszłości do wykorzystania. Na wielu wypłyceń widać było konary i pnie drzew. Spływając w dół rzeki zahaczały one o mielizny, zamulając się w nich już chyba na stałe, a na pewno do monsunu. W tym właśnie okresie poziom rzeki może wzrosnąć o kolejne metry. Wypytywany sternik mówił nawet o trzech – pięciu metrach.



Autor zapisków podczas zwiadu

Rzeczą, która nas zainteresowała był fakt, że w trakcie wyprawy nie widzieliśmy ptaków. Jedna tylko zbłąkana mewa na niewielkiej łasze, przechadzając się, wzbudzała wzmożone zainteresowanie naszej ochrony. Wydawać by się mogło, że to właśnie dynamika nurtu rzeki, jej prędkość i moc odstraszała ptactwo do żerowania w jej wodach.

Drugi brzeg okazał się niemal identyczny z pierwszym. Skarpa wysoka na trzy metry, brak dojazdu do niej od strony łądu i zgiełk przystani zbliżały charakter obu jej części. Z tą tylko różnicą, że oddalone były od siebie o około sześć kilometrów. Tyle właśnie pokonaliśmy w trakcie półtoragodzinnej wyprawy.

Kilka chwil na przeciwległym brzegu i zdecydowaliśmy się na powrót. Ten trwał znacznie mniej, gdyż tylko trzydzieści pięć minut. Ku radości wszystkich wyszło słońce i z rzezną bryzą tworzyło sielankowy nastrój na lekko kołyszącej się łodzi. Już tylko wymiana uścisków i uregulowanie należności pozwoliło nam na powrotną drogę przez mękę do kampu.

Minęliśmy jeszcze kilka wklejonych w padoły ciężarówek i autobusów zanim dotarliśmy do upragnionego asfaltu. Jazda po tych drogach była dłuższa niż powrót kryją po rzece, aczkolwiek do przebycia mieliśmy odcinki tej samej długości.

Skończyły się żarty

4 kwietnia 2005

Po przeprowadzonym skautingu (słowo robi coraz większą popularność zastępując „zwiad terenowy”), przemoczonych nogach i zdobytych wrażeniach, o których będzie można opowiadać, przyszedł czas na pracę. Merytorycznie i technicznie przygoto-

wani do trudnych i czasami dziwnych, ale zawsze ciekawych zadań ruszyliśmy na Brahmaputrę. Celem było wykonanie otworu o możliwie największej głębokości oraz sprawdzenie sprawności urządzenia wiertniczego na nieznanym terenie.

Dobre słowo kierownika „jedźcie już...” wysłało nas w prawie nieznaną. Kawalkadą trzech samochodów ruszyliśmy z kampu. Pierwszy przystanek był już nieopodal. Zatrzymaliśmy się na stacji paliw w Dolhi. Miejsce naszego postoju nie przypominało gwarnej ulicy. Nieopodal trwał targ, głośnie rozmowy i tumult. Tu natomiast był spokój i cisza. Tak jakby nikt w miasteczku nie tankował aut. Zaspana obsługa w ślimaczym tempie podeszła do pomp. Ku naszemu zaskoczeniu przy urządzeniu stanęły dwie osoby. Jedna trzymała wąż, druga natomiast chwyciwszy korbówód, zaczęła nim kręcić. Każde okrażenie metalowej rączki



Wszędobylskie błoto

wyciskało z maszyny mililitry paliwa. Obsługujący kręcił i kręcił, a w kanistrze nic nie przybywało. Dali nam czas na obserwowanie egzotycznego jarmarku.

Przebrnięcie przez gęsty tłum, a następnie pokonanie wykopalisk drogowych zajęło wiele czasu. Już, już byliśmy na prostej, gdy nagle droga się rozstała, a nasz największy samochód zapadł w wilgotną maź po same osie. To był, jak nam się wydawało, koniec. I tu kolejne dziś zaskoczenie: niemrawi zazwyczaj pracownicy w ciągu kilku minut wydostali ciężarówkę z uwięzi. Ruszyliśmy dalej. Tym razem do rzeczno-portu w samej Dolhi. Niezmanierowani jeszcze przewoźnicy zaoferowali podróż w niskiej cenie. Rejs zaczął się interesująco. Miłe widoki, bezchmurne niebo, lekki powiew wiatru i... brak wody pod kilem. Jeżeli płaskodenna łódź ma jakiś kil, to i tak pod nim nic nie było. Silnik miarowo pracował nie posuwając łodzi do przodu. Wyposażeni w długie bambusy próbowali przepchnąć krykę przez mielizny. Ta, jak zaczarowana, prawie nie drgała. Nie było wyjścia. Szybka decyzja, buty z nóg i mały skok do wody. Miły chłód do kolan. Czysta woda ukazywała dno. Każdy ruch stóp w niej podrywał piach do góry. Skrzył się brokatem. Tysiące srebrnych cząsteczek rozświetlało płytką toń. Zapierając się, stękając i pocąc przesuwaliśmy starą krykę. Metr po metrze opuszczaliśmy wypłyceń. Łódź powoli nabierała mocy i prędkości. Za nami pozostawali gapie z przyrzecznych wiosek, którzy z niedowierzaniem patrzyli, jak biali ludzie holują hinduską balię. Minuta po minucie dopływaliśmy do głównej rzeki. Wąskie koryto rzeki zaczęło rozchyłać swój horyzont. Wody małej rzeki zaczęły mieszać się z dużą rzeką. Kolor jej z zielonego przeistaczał się w brunatno-

(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

purpurowy. Brzeg przesunął się z kilku metrów do kilku kilometrów. Kurs pod prąd wyciskał z silnika większe obroty. Na celowniku obraliśmy kurs do najbliższej wyspy. Lekko kolebiąc się w wartkim nurcie pokonywaliśmy liczne zawirowania i kipiela.



Biali holują hinduską krypę!

Wysoki na półtora metra brzeg wyspy rósł przed nami. Miejsce jest dobre, ale jak na nie wejść. Kolejne kilka minut manewrów pozwoliło przycumować łódź. Pierwsze kroki, badanie gruntu pod stopami oraz niewielkie oczko wodne pośrodku wykazało i utwierdziło pana Stanisława, że miejsce pod wiercenie wybrał dobrze. Już tylko wystarczyło



Sprzęt wiertniczy załadowany... Płyniemy!

pogonić do pracy leniwych jak zawsze pomocników, wskazać im sprzęt do przeniesienia oraz miejsce do wiercenia i pracę można rozpocząć. Do uszu naszych jeszcze doszło kilka głośniejszych słów w języku jak najbardziej międzynarodowym i głos silnika zagłuszył błogi spokój okolicy. Zaczęło się. Na początek warkot zapełniał dźwięk płuczkowy wodą. Później wzmógł się harmider silnika urządzenia wiertniczego. „Przedłużka” za „przedłużką” wiertło opadało w dół. Urobek wypłukiwany wodą wychodził na powierzchnię. Z każdą chwilą byliśmy bliżej dna. Dokładnie bliżej otoczeków, które na dwudziestym metrze postawiły barierę nie do przebycia. Głowica wiertnicza napotykała kamienie skakała i drżała, ruszała stelażem wydając dziwne dźwięki. Zbliżał się koniec, zostało nam jeszcze tylko zarurowanie otworu

i pracę można było zaliczyć do wykonanej. Głębokość uzyskana to dwadzieścia metrów. Dalej dno stanowiły trudne do pokonania kamienie. Tym wynikiem trzeba się zadowolić mimo tego, że możliwości sprzętowe są większe.

Pakowanie sprzętu wypadło w rewelacyjnym tempie. Pracownicy, wiedząc, że wracają do domu, uwijali się jak mrówki. Raz, dwa i wszystko było już na łodzi. Niestety kierunek drogi powrotnej trzeba było zmienić. Niski poziom wody nie pozwolił na powtórne wpłynięcie do niewielkiej rzeczki. Jedynym rozwiązaniem był port wcześniej już nam poznany. Przed nami i dziobem naszej łodzi zaistniał kolejny, kilkukilometrowy rejs pod prąd. Zachodzące słońce traciło moc swojej siły. Chłód przeszywał nasze koszule. Zaczęliśmy je zapinać. Szukaliśmy ciepła pod bambusowym daszkiem przy tłącym się tam ogniu. Słońce opadało w nurt bezkresnej rzeki, a port stawał się bardziej wyraźny. Zostało już tylko znalezienie miejsca w porcie i rozliczenie z armatorem. Szybki spacer do samochodu i brawurowa jazda po bezdrożach doliny rzeki. Szybciutko, szybciutko na kolację. Licząc na arcydzieła kulinarne Espiego, poganialiśmy kierowcę.

Przerwa

7 kwietnia 2005r

Od kilku dni, raczej tygodni trwały przetargi i domysły: jak, kiedy i do kiedy. Z dnia na dzień zmieniały się zdania, sądy i opinie. Wszystko dotyczyło dalszego ciągu naszej pracy. Miejscowi pracownicy szykowali się do swojego wielkiego święta a my czekamy na koniec ich festynu.

Od dawna mówiło się o kilkudniowym święcie. Nikt dokładnie nie był w stanie odpowiedzieć, kiedy praca zostanie z tego powodu przerwana, ewentualnie zakończona. Taki bowiem scena-



Praca jeszcze wre...

riusz najbardziej by nam odpowiadał. Pracujemy do odpowiedniego dnia, składamy sprzęt po wcześniejszym wypracowaniu punktów, czyli założonego zadania. Pytania: jak, kiedy i do kiedy, powoli same zaczęły się dzisiaj wyjaśniać.

Zabiegi produkcyjne, rysowanie planów i przewidywanie przyszłości wzięto w łeb. Zakładane zakończenie produkcji po dwunastym pasie dzisiaj przestało istnieć. Na jedenastej linii nasi pracownicy wiertacze zdezerterowali. Nie mając szacunku dla planów i nadziei kierownictwa opuścili plac boju. Zwinęli manatki – poszli świętować. Kilka dni przed czasem rozpoczęli Bihu. Tak więc na pytanie: kiedy? można śmiało odpowiedzieć: dzisiaj. Kilka dni przed czasem zakończyliśmy wszelkie plany produkcyjne związane z pierwszym etapem badań w Assamie. Może nie tak do końca, gdyż grupy geodezyjne pracują dalej. Przeniosły

się tylko na północno – zachodnią część tematu. Trwają wznowienia i nowe tyczenia linii geofonowych i strzałowych. Trzeba w tych samych miejscach jeszcze raz wbić paliki. Wracamy w miejsca, o których można było już zapomnieć. W pamięci odkurzamy drogi, ścieżki, gospodarstwa. Jeszcze raz przechodzimy przez bambusowe płotki, które po naszej wcześniejszej wizycie



Drużyna „A” na assamskich ryżowiskach

już ktoś zdążył naprawić.

I dalej, chodzimy w miejsca, które mogliśmy znać tylko z mapy. Nowy obszar prac ukazuje nam kolejne kilometry ciągle dziwnego dla nas kraju. Jesteśmy obserwowani i oglądani z wielkim zdziwieniem i zaciekawieniem. Na twarzach lokalesów (czyt. miejscowych) pojawia się czasami uśmiech, gdy z ust białego człowieka usłyszą: namaskar. To proste słowo otwiera drzwi



Piwo ryżowe

i bramy skromnych gospodarstw. Proponują spoczynek, łyk wody. Z domów wynoszą krzesła. Chcą nas przytrzymać chociaż przez chwilę. Czasami jedynie gęsty deszcz zatrzymuje nas pod strzechą ich domów. Niestety praca czeka, a wszyscy czekają na jej owoce.

Przy okazji szwendania się po okolicy odkryłem ciekawy zwyczaj. Nie tam od razu, żebym na to sam wpadł. Pomogli mi oczywiście moi pracownicy. Mianowicie widziałem, lecz nigdy nie zwracałem uwagi na wiszące worki foliowe. Często się zdarza, że przed bramą, wejściem do gospodarstwa wystawiony jest patyk bambusowy, a na nim zaczepiony jest plastik. Jest to

zwiastun tego, co można w tym obejściu dostać. Właściciele tej nietypowej reklamy zapraszają na... ryżowe piwo.

Obcy z miejscowymi nawykami i zwyczajami pracownicy mówią, że jest to miły i orzeźwiający napój. Za kilka rupii można otrzymać metalową czarkę wypełnioną białą, do złudzenia przypominającą mleko cieczą. Trzecia, czwarta miseczka tutejszego piwa wprawia degustatora w stan... . Ciężko jest potem takiego delikwenta wprowadzić z powrotem do domu. Rozsiada się na krześle u zupełnie obcych ludzi, czuje się jak u siebie.

Bihu

12 - 19 kwietnia 2005r.

Noc była dziwna – spokojna. Brakowało wszędobylskiego szumu, dźwięku spadających kropel deszczu. Hałas wiatru i grzmotów nie otwierał naszych oczu, jak to zwykły czynić już od kilkunastu dni. Z niedowierzaniem i uczuciem jakiegoś braku otwieraliśmy oczy. Jakież było nasze zdziwienie, gdy za oknami zaciągniętymi zasłonami rano pojawiło się błękitne niebo, a na nim ostrym światłem świeciło słońce. Wszystko było rozświetlone i jasne.

Przez nasze oczy, jedynie w okularach, widok taki był jedynie akceptowany i do przyjęcia. Ale cóż, dziwić się nie można zaczęło się Bihu. Święto, o którym się mówiło i czekało od wielu miesięcy. Święto wyczekiwane z największym utęsknieniem. Święto, do którego przygotowania trwały od kilku tygodni i słychać je było w całym Assamie.

Assamczycy świętują Bihu, my możemy uporządkować swoje sprawy. Nie próżnując, od pierwszego dnia bez wyjazdu w teren sprawdzamy sprzęt, porządkujemy to, z czego każdego dnia korzystamy i nie zawsze jest czas, aby się tym zająć, naprawić czy zwyczajnie wyczyścić. Mamy teraz możliwość przygotować



Zakupy. Co tu wybrać dla rodziny?

małego GPS'a po raz pierwszy do pracy z radiem. Dokładność wyznaczania punktów spadnie do jednego metra, no może do dwóch...

Jednak starczyło nam czasu, aby wziąć udział w festynie muzyki i tańca, który się rozpoczął. Słyszane od dawna dźwięki pojedynczych bębnow teraz miały zmienić się w potok hulającej po świecie muzyki. Miejscowi obiecywali korowody bębniarzy. Dziś rytmy od rana do późnej nocy. Tańce i śpiewy miały nam nie pozwolić zasnąć. I tego właśnie oczekiwaliśmy.

Wypuściliśmy się więc w świat. Może i w ten najbliższy, ale jaki

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

ciekawcy.

Jadąc, wypatrywaliśmy urzeczywistnienia opowiadań. Przejeżdżając przez kolejne miejscowości dochodziliśmy do wniosku, że całe to Bihu to tylko pretekst do dni wolnych. Nigdzie nie było widać tańczących, grających czy bawiących się Assamczyków. Dzień mijał, kolejne kilometry zostawały za nami. Ostatni postój zaplanowaliśmy w Dibrugarze. Zakupy dla nas i naszych najbliższych miały nam poprawić nastrój. Na stoiskach z wyrobami z bambusa wyluskaliśmy płaskorzeźby. Ganesza – bóg z trąbą słonia w dopracowany sposób wylaniała się z korzenia. Paciorki i korale schowane już były do plecaków.

Ruch na ulicy niczym nie różnił się od innych dni. Ciepło, powoli i leniwie uciekał czas. Godziny południowe zmieniały się w późniejsze. Czas było myśleć o powrocie. Jednak kolejna miejscowość zatrzymała nas na dłużej. Nieopodal drogi ujrzeliśmy tłum wirujących ludzi. Stojący w dużym kręgu mężczyźni z uniesionymi rękoma podążali jeden za drugim. Śpiewali głośno, bujając się na boki. Zewsząd dochodził dźwięk bębnów i piszczałek. Muzyka zlewała się w rytm tańca. Tłum ubrany był w białoczerwone stroje. Narodowa, a zarazem religijna gamcza (gamusa) dekorowała stroje tłumu. W zależności od fantazji i inwencji wiązana była na szyi, biodrach czy głowie. Kobiety



Męskie harce

przyglądały się z boku poczynaniom tancerzy. Nie angażując się w rytm muzyki, pozwalały na męskie harce. Czerwień bluzek i złoto-żółte barwy sari nadawały im bardzo powabnego uroku. Swoim wyglądem przyciągały spojrzenia bawiących się.

Makijaż dziewcząt miał podkreślać ich urodę. Czoło zwieńczała tradycyjna czerwona plamka – bindi. Powieki powlekał delikatny róż. Kontury oczu podkreślały mocniejsze czarne linie. Włosy splecione w kok przed rozpuszczeniem krępowwały opaski z kwiatów i wbite w nie gogony - to tradycyjny instrument do złudzenia przypominający drumle – grające po dotknięciu do ust i dynamicznym jego szarpaniu.

Dziewczyny promieniały swoją urodą. Emanowały radosnymi uśmiechami. Kokieteryjnie zerkwały na otaczających je młodych ludzi i uśmiechały się - wabiły. Jak wyjaśnili nam towarzyszący żołnierze z naszej obstawy, jest to najlepszy okres na „łowy” – czas, gdy panna może znaleźć sobie kawalera.

Spokój zabawy zmaćił wjazd dwóch terenowych samochodów. Wyłoniło się z nich czterech żołnierzy, a tuż za nimi trzy postacie. To my. Górując wzrostem nad miejscowymi, wywołaliśmy pełną sensację. Nagle wszystkie oczy skierowały się w naszą

stronę. Tańczący wir zwolnił ruch. W szeregach białoczerwonego tłumu zaszumiało. Przeszedł szmer. Wybiegło kilku rozbawionych mężczyzn. Mówiąc coś, chwycili nas za ręce, próbowali pociągnąć za sobą. Znalazły się też osoby mówiące po angielsku. Wszyscy zapraszali nas do zabawy. Każdy z nas miał kilku pchaczy i ciągnaczy. Na szczęście wszyscy prowadzili do kręgu. Proponowano przy tym łyk piwa ryżowego, czegoś mocniejszego, a nawet porcje tambulu, którego żucie zmienia kolor uzębienia na czerwony, a myśli na bardziej tępe. Niestety regionalny specyfik jest bardzo popularny, niedrogi i nadmiernie wykorzystywany. Nasze odpowiedzi były oczywiście negatywne. Daliśmy się jedynie porwać zabawie. Wciągnął nas tłum. Po chwili na naszych szyjach powiewały gamcze. Obce nam osoby ofiarowywały swoje chusty. Tu nikt z bawiących się nie mógł nie mieć tego rekwizytu. Płając jeden za drugim podnosiliśmy ręce ku górze. Uginaliśmy nadgarstki w rytm muzyki. Naśladowaliśmy miejscowych. Głośne były śmiechy. Nie tylko miejscowy się dobrze bawili. My też.

Pojawienie się „innych” spowodowało ruch wśród gawiedzi. Otaczający nas tłum zaczął uruchamiać swoje aparaty fotograficzne i kamery. Skierowywali na nas swoje obiektywy, oślepiając nas fleszami. Kamery rejestrowały nasze nieco pokraczne ruchy. Miejscowi stawali koło nas, prosząc o wspólną fotkę. My



Żeńskie harce

się bawiliśmy, a ochrona pracowała na zwiększonych obrotach. Z twarzy osób nas otaczających można było odczytać radość i sympatię do nas. Atmosfera robiła się coraz bardziej luźna i przyjazna. Ośmielone dziewczyny wkroczyły w krąg tańczących. Stając w środku rozpoczęły taniec. Podnosząc ręce, podobnie jak inni, obracały się wokół własnej osi. Rozsyłały uśmiechy. Gestykulowały dłońmi, obnażając na nich malunki. Jedne bardzo wyrafinowane i delikatne ornamenty, inne przypominały brudne, brunatne plamy. Ruch i powab tancerek oczarowywał wszystkich. Do tej pory ruchliwi tancerze teraz zastygli w miejscu. Tupiąc w miejscu głośno pogwizdywali i nawoływali. Bawiliśmy się na całego. Niestety, wszystko co dobre, szybko się kończy. Powoli ochrona wyluskiwała nas z tłumu. Kończący się dzień i szybko zapadający zmierzch zmuszał nas do szybkiego powrotu. Żal było zostawić rozwijającą się zabawę. To, o czym do niedawna tylko słyszeliśmy, powoli się kończyło. Wracaliśmy do swojego zapiecka. Znowu zostawało nam patrzeć przez siatkę na drogę z nadzieją, że coś się wydarzy.

Tekst i foto: Andrzej Purzycki

POKAZ SPRZĘTU GPS

Stawiane wciąż przed nami nowe wyzwania, zadania czy cele zmuszają nas do ciągłego rozwoju, pogłębiania wiedzy, zdobywania nowych doświadczeń. Wraz z tym musimy poznawać nowe trendy w nauce i technologii. Zagłębiamy się w najnowsze osiągnięcia myśli technicznej. Idąc naprzeciw tym potrzebom Dział Głównego Mierniczego zorganizował pokaz i prezentację najnowszego sprzętu do pomiarów satelitarnych.

30 czerwca zaproszeni dealerzy z Tyskiej Firmy przedstawili nowe osiągnięcia firmy Leica. Można było ujrzeć najnowsze modele odbiorników GPS. Nowe linie konstrukcyjne i funkcje oprogramowania miały swoją funkcjonalnością zaskoczyć oglądających. Było jednak zupełnie inaczej. Ze strony naszych geodetów padła lawina uwag i spostrzeżeń. Praktyczne uwagi sypały się w kierunku prelegentów.

Doświadczenie zdobyte na wielu badawczych tematach w kraju i za granicą górowało nad teoretycznym przygotowaniem gości. Profesjonalizm naszej kadry na pewno był zaskoczeniem dla przyjezdnych. Niejednokrotnie na zadawane pytania padała odpowiedź : „ ...nie wiem...”, „...sprawdzę...”. Wiele postulatów i zagadnień obiecali, że przedyskutują w macierzystej firmie ze swoimi szwajcarskimi kolegami.



Z przebiegu spotkania można wysnuć na pewno niejedną wniosek. Przychodzi mi na gorąco myśli kilka.

Potrzebami i specyfiką naszej pracy przeganiamy innych. Oczekujemy sprzętu mocniejszego i bardziej niezawodnego. Nowych technologii, nietuzinkowych rozwiązań sprawdzających się w ekstremalnych warunkach. Wiedzę praktyczną i teoretyczną potrafimy wykorzystywać. Wymagamy prostych rozwiązań, o których inni nie mają pojęcia. To może my powinniśmy nawiązać kontakt ze szwajcarską firmą Leica i stać się bezpośrednim i podstawowym źródłem potrzeb, zagadnień i wymagań. Ośrodkiem prób i testów sprzętowych ku chwale naszej firmy i pomiarów satelitarnych.

Andrzej Purzycki



NOWY REGULAMIN ZAKŁADOWEGO FUNDUSZU SOCJALNEGO

Zarządzeniem Nr 26/05 Dyrektora Generalnego Przedsiębiorstwa Spółki Geofizyka Toruń Sp. z o.o. został wprowadzony nowy „Regulamin korzystania z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych w przedsiębiorstwie Spółki Geofizyka Toruń Sp. z o.o. Regulamin obowiązuje od 1 lipca 2005 roku. Wprowadzenie nowego Regulaminu, który uwzględniałby zmiany zaszły w polskim ustawodawstwie z jednej strony, a jednocześnie stanowiłby jednolity dokument z drugiej, było zadaniem Działu Zarządzania Zasobami Ludzkimi. Regulamin ten zastąpił poprzednią regulację z dnia 21 marca 2000 roku. Wcześniej obowiązujący Regulamin był wielokrotnie zmieniany, co stanowiło pewne utrudnienie w stosowaniu jego zapisów.

Nowy Regulamin jest bardziej spójny, uporządkowany wewnętrznie, a tym samym bardziej czytelny. Zmian merytorycznych było zaledwie kilka.

Została wprowadzona możliwość udzielania w uzasadnionych przypadkach pomocy bezzwrotnej w formie rzeczowej, w poprzednim Regulaminie pomoc udzielana była tylko w formie zapomogi.

Największe zmiany zostały wprowadzone w zakresie pomocy na cele mieszkaniowe. Pomoc na cele mieszkaniowe jest przyznawana w formie zwrotnej pożyczki i powinna mieć znamiona poprawy sytuacji mieszkaniowej. Jest udzielana na pozyskanie pierwszego własnego mieszkania – takie same zasady obowiązywały również w poprzednim Regulaminie. Pożyczka zwrotna na uzupełnienie wkładów mieszkaniowych do spółdzielni mieszkaniowej, zakup lokalu mieszkalnego w domu wielorodzinnym, od firmy budującej w ramach działalności gospodarczej, od osoby fizycznej, budowę lokalu mieszkalnego w domu wielorodzinnym lub budowę domu jednorodzinnego, pokrycie kosztów zamiany mieszkania, koszty wykupu zajmowanych lokali na własność, pokrycie kosztów adaptacji na cele mieszkaniowe może zostać udzielona pracownikowi, który posiada 2-letni staż pracy w Spółce i jest zatrudniony na czas nieokreślony. Emeryci i renciści oraz pracownicy zatrudnieni na czas nieokreślony mogą korzystać z pomocy na cele mieszkaniowe jak dotychczas. Skrócony został okres spłaty pożyczki na uzupełnienie wkładów mieszkaniowych do spółdzielni mieszkaniowej, zakup lokalu mieszkalnego w domu wielorodzinnym lub w domu jednorodzinnym do spółdzielni mieszkaniowej, firmy budującej w ramach działalności gospodarczej, od osoby fizycznej, budowę lokalu mieszkalnego w domu wielorodzinnym lub budowę domu jednorodzinnego z 10 na 7 lat. Okres spłaty pożyczki na zamianę mieszkania, na wykup zajmowanych lokali na własność, adaptację wynosi 5 lat, natomiast pożyczki na remont i modernizację mieszkania 3 lata – w tym zakresie nie wprowadzono żadnych zmian.

Świadczenia z ZFŚS mają charakter uznaniowy i przyznawane są na wniosek uprawnionego. Przyznawanie ulgowych usług i świadczeń oraz wysokość dopłat z Funduszu uzależnia się od sytuacji życiowej, rodzinnej i materialnej osoby uprawnionej do korzystania z Funduszu. Wzory wniosków o świadczenia z Funduszu stanowią integralną część Regulaminu i są udostępnione na portalu firmowym w folderze Pliki do pobrania, Sekcja Socjalna.

Środki Funduszu przeznacza się na finansowanie działalności socjalnej organizowanej na rzecz osób uprawnionych do korzystania z Funduszu w tym:

- 1) pomoc materialną - rzeczową lub finansową przyznawaną osobom znajdującym się w szczególnie trudnej sytuacji życiowej,
- 2) dofinansowanie krajowych wczasów zorganizowanych (np. w Ośrodku Wypoczynkowym Ostrowo, w Ośrodku Szkoleniowo - Wypoczynkowym Wądzyn, w GEOVICIE oraz zakupionych przez osoby uprawnione od obcego organizatora),
- 3) dofinansowanie krajowego zorganizowanego wypoczynku dzieci i młodzieży (w formie kolonii, obozów, zimowisk itp.),
- 4) dofinansowanie wypoczynku organizowanego we własnym zakresie,
- 5) organizację imprez kulturalno-oświatowych, sportowo-rekreacyjnych (w tym wynajem sal),
- 6) paczki świąteczne dla dzieci,
- 7) paczki dla dzieci po zmarłych pracownikach z okazji Dnia Górnika,
- 8) pożyczki zwrotne na cele mieszkaniowe,
- 9) inną działalność o charakterze socjalnym zaakceptowaną przez Zakładową Komisję Socjalną, zatwierdzoną przez Zarząd Spółki oraz na dofinansowanie zakładowych obiektów socjalnych.

Osobami uprawnionymi do korzystania z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych są:

- 1) pracownicy zatrudnieni na podstawie umowy o pracę niezależnie od rodzaju umowy o pracę oraz od wymiaru czasu pracy,
- 2) pracownicy przebywający na urlopach wychowawczych,
- 3) emeryci i renciści – byli pracownicy pracodawcy, o których mowa w pkt 1, oraz byli pracownicy pracodawcy przebywający na zasiłku przedemerytalnym lub świadczeniu przedemerytalnym, po stwierdzeniu korzystania z określonego świadczenia (okazaniu ostatniego „odcinka świadczenia”),
- 4) członkowie rodzin osób wymienionych w pkt 1-3
- 5) inne osoby objęte opieką przez Pracodawcę.

Członkami rodzin, o których mowa w pkt 4 są:

- A. współmałżonkowie,
- B. dzieci własne, dzieci współmałżonków, dzieci przysposobione oraz przyjęte na wychowanie w ramach rodziny zastępczej do 18 roku życia oraz uczące się i będące na wyłącznym utrzymaniu pracownika, maksymalnie do ukończenia 25 roku życia, a także dzieci niepełnosprawne bez względu na wiek,
- C. dzieci po zmarłych w czasie trwania stosunku pracy pracownikach do 18 roku życia oraz uczące się maksymalnie do ukończenia 25 roku życia.

Regulamin jest udostępniany na żądanie każdej osoby uprawnionej do korzystania z Funduszu w Dziale Zarządzania Zasobami Ludzkimi Sekcji Socjalnej.

Aneta Zgorzelska

HINDUIZM W PIGUŁCE

Esencja wiedzy o najpopularniejszej religii w Indiach przyda się tym, którzy tam się wybierają, a tym, co tam byli, pozwoli nie zapomnieć....

Hinduizm (z sanskrytu - sindhu, z perskiego - hindu) to jedna z najważniejszych, obok dżinizmu i buddyizmu, religii Indii. Od połowy I w. hinduizm jest kontynuacją wedyzmu i braminizmu.

Jest wyznaniem niespójnym, składającym się z takich ugrupowań, jak: siwaickie i wisnuickie. Należą też do niego różne kierunki filozoficzne: sankhaja, joga, wedanta. Hinduizm jest religią monoteistyczną polegającą na tym, że cześć oddaje się jednemu bogu, który przejawia się pod postaciami wcieleń i żeńskiej energii. W hinduizmie obowiązuje doktryna uznanie autorytetu Wed i pierwszeństwa kasty braminów, zasada ahinsy, uznanie prawa karmana i sansary oraz trzech ścieżek zbawienia.

Hinduizm jest religią zwartą geograficznie i etnicznie, pomimo prób przenoszenia go na inne obszary świata. Ogólna liczba wyznawców określana jest na ok. 640 mln. Obejmuje: Indie, część Pakistanu, Sri Lankę (Cejlon), Nepal, Sikkim, Bali, Trynidad.

Bóstwa Hinduizmu

Ortodoksyjny hinduizm uznaje tylko nieosobowego Boga. Wierni jednak czczą wiele bóstw, ale nie uważają ich za istoty wieczne i wszechmocne. Najważniejszymi pośród bóstw są: Brahma, Wisznu i Śiwa, którzy łączeni są w triadę.

Brahma jest stwórcą świata, jego zachowawcą i konserwatorem. Siwa doprowadza do końca każdy okres zwany kalpą, aż do zagłady świata. Brahma jest bogiem osobowym, przedstawianym jako brodaty mężczyzna, niekiedy z czterema lub pięcioma głowami i czterema ramionami. Żoną Brahmy jest Saraswati.

Życie Brahmy wymierza cykl kosmicznego czasu. Po upływie stu lat życia Brahmy płomienie ognia mają pochłonąć wszystko razem z nim samym. Przez dalsze sto lat Kosmos ma istnieć w umyśle Wisznu, aby w oznaczonej chwili pojawić się z nowym demiurgiem. Obecnie - wg hinduizmu - żyjemy w pierwszym dniu 55 roku obecnego Brahmy (w wieku kali jung - upadku religii i etyki).

Wisznu jest przedstawiany jako dobry i przyjazny. Ma on postać młodzieńca z błyszczącym diademem, siedzącego na kwiecie lotosu, jeżdżącego na mitycznym

ptaku Garudzie, albo spoczywającego na węży świata.

Etyka Hinduizmu

W etyce hinduizmu akceptowane są trzy cele życiowe i zarazem drogi do szczęścia:

- 1) dążenie do osiągnięcia doskonałości moralnej (dharma - postawa, to, co stałe).
- 2) uczciwe dążenie do osiągnięcia majątku, władzy i innych pożytecznych rzeczy (artha - korzyść, zysk).
- 3) dążenie do osiągnięcia rozkoszy zmysłowej (kama - miłość, przyjemność erotyczna). Zasady kamy wyjaśnia - Kamasutra (zasady miłości erotycznej).

Kult Hinduizmu

Ma charakter indywidualistyczny. Polega na oddawaniu czci przez składanie ofiar w świątyniach głównie z kwiatów, owoców, orzechów kokosowych, beteli. Wyciągnięcie rąk, śpiewanie hymnów, mycie bóstwa, ubieranie go, malowanie, noszenie w procesjach, palenie przed nim kadzideł i lamp. Ofiary krwawe zdarzają się jedynie w kulcie Kali. Składane są z bawołów, kóz, owiec, kogutów. W domach znajdują się małe kapliczki lub ołtarzyki bóstw, gdzie dokonuje się codziennej ofiary (pudży). Ważnym obrzędem kultowym są święte kąpiele (zwłaszcza w Gangesie), przypisuje się im moc usuwania wszelkich skaz oraz przewzięń, moc uwalniania od chorób i dolegliwości.

Zwłoki powszechnie pali się na stosie (dawniej wraz z ciałem męża palono wdowę, praktyka ta (sati) została zakazana przez Anglików w 1829). Ascetów grzebie się, nadając ciału pozycję kuczną.

Święta Hinduizmu

W hinduizmie obchodzi się bardzo dużo świąt, należą do nich m.in.: "święto światła" (diwali), święto narodzin Kryszny, święto Wisznu-Dżagannathy (Pana świata), święto Siakti - związane z zabiegami magicznymi, polegającymi na pozyskaniu żeńskiej energii, w czasie którego używa się środków odurzających i odbywa się ceremonie orgiastyczne.



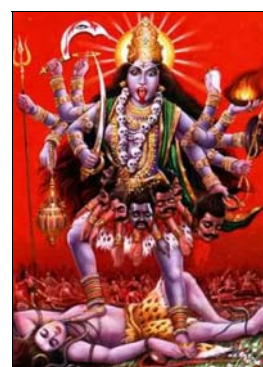
Brahma



Wisznu



Śiwa



Kali



Kryszna

WOJNA ŚWIATÓW

Przed niespełna rokiem przeprowadziłem ankietę skierowaną do młodych. Anonimową. Postawiłem tam wiele pytań, które teraz wracają echem na portalowych dyskusjach, nazwanych przeze mnie niedawno wirtualnymi demonstracjami. Pierwsza zaowocowała spotkaniem pracowników kontraktowych z kadrą zarządzającą, a właśnie teraz jesteśmy świadkami drugiej. W niej także, równie emocjonalnej, choć już bardziej w konstruktywnym klimacie prowadzonej, powracają pytania, które stawiałem w ankiecie. Przypomnę jednak, jaki był jej (ankiety) efekt: 4 (słownie cztery!) odpowiedzi. Za mało, by dokonać jakiegóż miarodajnej analizy, więc zacytowałem je wszystkie (Impuls 09/2005). Tamże napisałem felieton pt. Milczenie owiec, w którym, w nieco lżejszym, jak na felieton przystało tonie, starałem się dociec, dlaczego młodzi milczą? Materia tematu nie jest jednak tak lekka jak ów ton, sięga bowiem problemu być albo nie być GT. Oczywiście, mam na myśli „być” w dłuższym okresie czasu niż mnie i mojemu pokoleniu zostało do emerytury.

Czy owe wirtualne pogaduszki, chwilami zamieniające się w pyskówki, pozwalają dziś odpowiedzieć na to pytanie?

I tak i nie. Obserwując portalowe dyskusje, skłaniam się ku odpowiedzi: milczą, bo się boją. Ulegam wrażeniu, że młodzi pracownicy z mlekiem swoich matek-polek wyskali lęk, który wykreował system komunistyczny z przepelnionymi terrorem latami pięćdziesiątymi, gomulkowską indoktrynacją lat sześćdziesiątych, propagandą sukcesu lat siedemdziesiątych i mrocznym okresem stanu wojennego. Lęk ten eksponuje się dziś w groteskowej szacie, co najlepiej widać u jednego z anonimowych dyskutantów: Byłem na ostatnim spotkaniu z Prezesami... szkoda że nie widziałem tam dyskusji. Jeśli tak ma to wszystko wyglądać, że notuje się nazwiska osób które zabierają głos na zebraniu ?? to... szkoda słów ... jakie to są metody??? sprzed ilu lat... tak się ucisza ludzi a nie motywuje do wypowiadania swojego zdania...

Jak widać, młodzi, także uczestniczący w spotkaniu z kadrą menedżerską, znajdują się w okowach strachu paralizującego ich przed zabraniem głosu i widać jasno, że nie dają wiary zapewnieniom prezesa Górskiego, który własnym słowem honoru ręczył, że NIKOMU z powodu wypowiedzianych słów i poglądów włos z głowy nie spadnie. Nieco wyżej tenże respondent apeluje: „Zapraszamy do dyskusji” Jakiej dyskusji, panie Anonim? Takiej z za węgla?

Nie będzie żadnej dyskusji jeśli brakuje zaufania. Tymczasem portalowa dyskusja nieuchronnie zmierza ku eskalowaniu napięć nie służących żadnej ze stron. Jej przebieg odsłania nieuchronnie i obecne od zarania dziejów napięcie na linii starsi – młodzi, swoistą wojnę światów dwóch pokoleń.

To ślepa uliczka. Jeśli, drodzy młodzi przyjaciele, rzeczywiście oczekujecie konstruktywnych rozwiązań to nie ma innego wyjścia jak pogadać po rycersku - z otwartą przyłbicą. No tak – mówicie – ale oni mają przewagę! To my mamy więcej do stracenia a Wy nic – powiada – i słusznie – dyskutant „Antek”.

W rzeczy samej. Jeśli naprawdę nie wierzycie w szczerą intencję prezesa Górskiego, jeśli podejrzewacie, że będzie on stosował metody rodem z UB, to faktycznie macie trochę do stracenia. Ale czy naprawdę tak dużo? W najgorszym przypadku straciecie pracę (bo chyba w to, że was wywiozą na Sybir raczej nie wierzycie?). Lecz cóż to za strata, skoro – jak sami piszecie - Cena ropy powoduje, że to firmy geofizyczne szukają pracowników, a nie odwrotnie. Na wiadomych serwerach ofert pracy dużo – donosi „mały żuczek”. Rozumiem, że pracy za lepsze pieniądze i w lepszych warunkach organizacyjnych. Więc – logicznie rozumując – nie tylko nie tracicie, lecz zyskujecie! A gdyby rzeczywiście do takiego masowego exodusu młodych z GT doszło – to kto straci? Zarząd i kadra kierownicza! No więc jak to jest z tym, kto i ile ma tu do stracenia? Może i nie ufacie prezesowi Górskiemu, lecz chyba nie macie go za głupca, który nie widzi tej prostej logiki?

Cieszy wiele konstruktywnych i celnych spostrzeżeń opisujących nasze (tj. GT) słabości i propozycje ich wyeliminowania. Część z nich dotyczy owej „wojny światów”, czyli nienajlepszych relacji między dwoma pokoleniami pracowników w naszej firmie.

Tak się złożyło, że w spektrum wiekowym kadry GT jest dość znacząca luka, której przyczyną jest kryzys lat 80. XX wieku. Jego skutkiem w GT był (m. in.) bardzo ograniczony nabór młodej kadry, która – dziś właśnie – stanowić powinna fundament załogi. Stąd biorą się problemy nie tylko z obsadzeniem zadań operacyjnych ale także z mentoringiem. Młodzi narzekają – i słusznie – że starsi nie chcą dzielić się swoim doświadczeniem, niektórzy z nich podsuwają pomysły jak temu zaradzić: np. organizować więcej szkoleń, zwłaszcza w grupach terenowych, zmotywować mentorów do dzielenia się swoją wiedzą, zwłaszcza że nierzadko strzegą oni tej wiedzy i doświadczenia jako kapitału, którego nie oddaje się do dyspozycji „konkurencji”. To jest odruch, każdy broni swego („nie postanie obca stopa na tym com se zdobył z trudem” – śpiewał



W „Wojnie światów” wg Spielberga mamy też wojnę pokoleń

(Ciąg dalszy na stronie 11)

KRZYSZTOF KLIMCZAK

O tym, jak bardzo liczą się dla nas ludzie, przekonujemy się tak naprawdę dopiero wtedy, gdy odchodzą. Póki są między nami, zazwyczaj nie doceniamy ich wartości, ich wyjątkowości. Zwłaszcza, jeśli są to ludzie cisi i skromni. Tacy, jak Krzysztof, który właśnie odszedł od nas do Wieczności.

Był toruńczykiem, tu, 2 kwietnia 1957 r. się urodził, uczęszczał do szkoły podstawowej a następnie ZSZ EMA-Aparator. Po jej ukończeniu zatrudnił się w GT, która okazała się jego zawodową przystanią na całe życie. Pracował w charakterze radiomechanika i montera urządzeń elektronicznych aż do 27 maja 2005 roku, czyli do chwili przejścia na rentę. W ostatnich latach (2003-2004) był także na kontrakcie w Iranie. I pracowałby z nami jeszcze długo, gdyby nie podstępna choroba, z którą walczył po swojemu: z uporem lecz bez rozgłosu. Niestety, przegrał.

Krzysztof był człowiekiem wciąż otwartym na wiedzę i podnoszenie swoich kwalifikacji. Będąc już pracownikiem GT ukończył Technikum Mechaniczno-Elektryczne specjalizując się w zawodzie elektromontera. Odbił także wiele kursów i szkoleń związanych z naprawą i konserwacją sprzętu do badań sejsmicznych, w szczególności kabli, geofonów i aparatury telemetrycznej.

Nie wystarczy powiedzieć, że Krzysztof był dobrym pracownikiem. Jest to prawda, ale niepełna. Imponował nam spokojem, opanowaniem, czynnością i ciągłą otwartością na potrzeby innych. Połączenie tych cech sprawiało, że Krzysztof był prawdziwym balsamem kojącym wszelkie nieporozumienia i niesnaski. Był katalizatorem dobrego nastroju i życzliwego klimatu w pracy. A ponieważ nie tylko chętnie dzielił się swą wiedzą i doświadczeniem, ale także umiał to robić, polubili Go także młodzi.

Ta Jego otwartość na problemy innych ludzi i grup społecznych, na problemy pracownicze objawiła się podczas pamiętnych dni zapoczątkowanych przez Sierpień'80. Krzysztof był pionierem wśród działaczy „Solidarności”, pozostając, zgodnie ze swym cichym i pełnym skromności usposobieniem, jej szeregowym, choć mrówczo pracowitym działaczem do samego końca.

Krzysztof osierocił dwie córki-bliźniaczki. Z pewnością miał w związku ze swoją rodziną wiele marzeń i planów. Nie wiemy jakich, bo Krzysztof zawsze mało mówny, zawsze w cieniu nie obciążał innych swoimi problemami. I już się nie dowiemy. Znamy tylko tę brutalną prawdę – że Jego plany i marzenia nigdy się nie ziszczą.

Nie oznacza to, że nic nie możemy zrobić. Jeśli tylko spróbujemy naśladować Krzysztofa w tej Jego skromności, czynności, jeśli tylko będziemy umieli wzbudzić w naszych sercach taki żar, jaki był zawsze w Jego sercu – dopóki biło – to Krzysztof pozostanie z nami. Pozostanie nie tylko w naszej dobrej pamięci o Nim, ale także w naszych dobrych uczynkach jakie zrodzą się w wyniku tego naśladowania.

Czy tymi słowami można pocieszyć najbliższą rodzinę, dla której odejście Krzysztofa to przecież koniec dotychczasowego, stabilnego świata? Łączymy się z Wami w smutku, bo sami czujemy się dłużnikami Krzysztofa, który tak wiele nam dał, niczego w zamian nie oczekując. Czymże innym ten dług możemy spłacić, jeśli nie trwałym miejscem w naszych sercach, w naszej pamięci, w dobrym wspomnieniu – i w ciągłym naśladowaniu?

Obiecujemy Ci to Krzysztofie.



Uprzejmie donoszę (cd)

onegdaj Kazimierz Grzeškowiak).

Młodzi patrzą na życie i świat inaczej niż moje pokolenie. My byliśmy bardziej skłonni wierzyć, że „tam dobrze gdzie Ojczyzna”, oni coraz częściej skłaniają się ku pogładowi przeciwnemu. Nie wartościuję tego, po prostu stwierdzam fakt, który w prowadzeniu polityki kadrowej firmy należy brać pod uwagę.

Młodzi patrzą na to, jak pracują inni. Brakuje im w GT nowoczesnych systemów zarządzania zasobami ludzkimi, których fundamentem jest sprawiedliwe wynagradzanie, racjonalne i dobrze zorganizowane metody podnoszenia kwalifikacji oraz budowanie klarownej wizji przyszłości opartej na ścieżkach awansów poprzez solidne, obiektywne kryteria oceny.

„Słyszałem, że były u nas jakieś próby: GT-FK” – mówi jeden z portalowych dyskutantów. Tak, rzeczywiście kilka lat temu podjęliśmy szeroko zakrojony program budowy firmy kadrowej, wdrożenia nowoczesnego systemu zarządzania HR. Czy coś się z niego ostało w naszej pamięci, w pragmatyce działania? A jaką wiedzę na ten temat mają młodzi?

Fakt, że nasza „wojna światów”, czyli konflikt pokoleniowy jest przypadłością nieuchronną nie oznacza, że należy się z nią godzić tak samo jak nie godzimy się z naturalnie przychodzącymi chorobami wieku czy chorobami cywilizacyjnymi, tylko je zwalczamy, lub ich negatywne skutki minimalizujemy. A ponieważ z pewnością do niczego dobrego dla firmy jako całości taka wojna nie prowadzi, należy jej także przeciwdziałać. Pozwolę zatem sobie obu stronom „konfliktu” zadedykować pewne myśli, które towarzyszyły wdrażaniu programu Geofizyka Toruń Firmą Kadrową.

Starszym polecam aforyzm A. Saint de Exupery'ego zacytowany przez prezesa Macieja Górskiego podczas spotkania z kadrą kierowniczą GT inaugurującego wdrożenie owego programu: „Jeżeli chcesz zbudować statek, nie zwoluj ludzi, nie rozdzielaj im zadań, lecz ucz ich tęsknoty za wielkim i bezkresnym morzem”.

Zaś młodym pragnę zadedykować oficjalne motto tego programu zaczerpnięte z myśli J.F. Kennedy'ego: „Jeśli pytasz, co twoja firma może zrobić dla ciebie, spytaj także, co ty możesz zrobić dla twojej firmy”.

*Wasz Kabel
Tadeusz Solecki*

Pożegnanie Stanisława Załęskiego

1 lipca przeszedł w stan wypoczynku (w ramach świadczeń przedemerytalnych) Stanisław Załęski, kierownik Działu Organizacji. Przepracował w Geofizyce Toruń 37 lat, z czego 30 lat na stanowisku kierownika działu (w momencie odejścia miał najdłuższy staż kierowniczy w firmie).

Pana Stanisława Załęskiego żegnał Zarząd i najbliżsi współpracownicy, a trzeba przyznać, że przez te 37 lat trochę się ich zebrało. Podczas uroczystości pożegnalnych nasz bohater otrzymał moc upominków i prezentów, którym towarzyszyły życzenia wyrażane ustnie i na papierze. W okolicznościowej laurce pan Stanisław został porównany do szlachetnego Don Kichota:



Lata całe służyłeś firmie jak umiałeś, Cichą i mrówczą pracą, serce jej oddałeś. Byłeś jak rycerz dzielny w upał i zawięję Bo kochałeś ją wiernie niby Dulcymeej.

Cóż Dział Organizacji by bez Ciebie znaczył? Bez Twej codziennej, szarej, lecz potrzebnej pracy? Bez tych listów okólnych, zarządzeń bez liku? Nie dałeś biurokracji zbić się z pantofelku!

Lecz nie były to lata walki z wiatrakami Coś zostawiasz po sobie poza wspomnieniami. Czy to dużo czy mało? Bóg wie to jedyny, On zna nasze intencje, zle i dobre czyny.

Pan Stanisław podziękował wszystkim, stwier-

dzając, że „praca w Geofizyce Toruń była dla mnie wielkim doświadczeniem i prawdziwą życiową przygodą. Wszystkim tym, z którymi łączyły mnie więzy pracy pragnę wyrazić wdzięczność, szacunek oraz bardzo serdecznie podziękować za te lata wspólnego trudu”.

Krystyna Blimke kierownikiem Działu Organizacji

W związku z odejściem p. S. Załęskiego na świadczenia emerytalne obowiązki kierownika Działu powierzono pani Krystynie Blimke.



Pani Krystyna Blimke pracuje w GT od 26 lat. Rozpoczęła w Dziale Finansowym a od 1982 r. pracuje w Dziale Organizacji. W 1998 r. rozpoczęła studia na Wydziale Prawa i Administracji UMK. Ukończyła je w 2003r. uzyskując tytuł magistra. Od wielu lat Pani Krystyna Blimke zastępowała pana Załęskiego w pełnieniu funkcji kierownika Działu, uzyskawszy w ten sposób wszechstronną znajomość pracy na tym stanowisku.

Spółka PGNiG i VNG

1 lipca 2005 r. PGNiG S.A. oraz niemiecka spółka VNG – Verbundnetz Gas AG z Lipska założyły dwie spółki zajmujące się obrotem i przesyłem gazu ziemnego. Obaj partnerzy objęli po 50 procent udziałów w spółce obrotu InterGasTrade GmbH (IGT) oraz w spółce przesyłowej InterTransGas GmbH (ITG). Odpowiednie umowy zostały podpisane przez zarządy PGNiG SA i VNG przed południem w Poczdamie (kraj związkowy Brandenburgia). Kapitał zakładowy założonych spółek wynosi po 200.000 euro, ich siedzibą jest Poczdam.

"Dzięki skupieniu wiedzy i doświadczeń PGNiG SA i VNG we wspólnych spółkach IGT i ITG możemy elastyczniej reagować i wykorzystywać więcej szans na europejskim wewnętrznym rynku energii, niż mogłoby to uczynić każde przedsiębiorstwo dla siebie w pojedynkę", stwierdził prezes zarządu VNG Klaus-Ewald Holst. Prezes Zarządu PGNiG SA, Marek Kosowski dodał, że nowe spółki wspierają strategię PGNiG SA związaną ze zwiększeniem bezpieczeństwa energetycznego i nastawioną na budowę połączeń transgranicznych oraz tworzenie odpowiednich możliwości handlowych i przesyłowych z zagranicą. W związku z tym IGT ma między innymi zdobywać nowe możliwości zby-

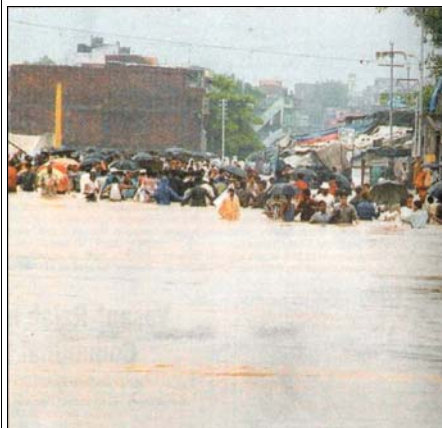
tu gazu w Europie.

Obydwa partnerzy oczekują, że w wyniku postępującej liberalizacji europejskiego rynku gazu nastąpi wzrost wolumenu przesyłu gazu, a tym samym wzrosną wymagania stawiane przed systemami przesyłowymi Europy Środkowej. Być może tych dodatkowych ilości gazu nie uda się w pełni przesłać istniejącą infrastrukturą. Dlatego też spółka InterTransGas GmbH będzie w pierwszej kolejności odpowiedzialna za określenie przyszłego zapotrzebowania na infrastrukturę do przesyłu gazu w Europie, za ekonomiczną i techniczną analizę wykonalności planowanej nowej infrastruktury oraz ewentualnie za jej zaprojektowanie. Poza tym ITG ma również świadczyć usługi związane z przesyłem gazu w sieciach osób trzecich.

"Zakładamy, że jako Europejczycy sąsiedzi nasze spółki mogą przyczynić się do dalszego rozwoju obrotu i przesyłu gazu ziemnego w Europie Środkowej", stwierdzili z przekonaniem Kosowski i Holst.

Monsun w Gujarcie

Jak co roku, monsun nawiedzający zachodnie stany Indii ma gwałtowny przebieg i przynosi ze sobą potężne straty. Nasi pracownicy przebywa-



jący w Gujarcie przekazali skany gazet donoszących o tym. Na zdjęciu: Ulice miasta Surat zmienione w rzeki.

Przychodnia Zakładowa podczas urlopu

Przychodnia Zakładowa informuje o przerwach urlopowych

- gabinet stomatologiczny będzie nieczynny w dniach 25 lipiec - 5 sierpień
- gabinet lekarski będzie nieczynny w dniach 5 - 12 sierpień. W dniach 1 - 4 sierpień gabinet lekarski będzie czynny w godzinach 12:00 - 14:30, a w dniach 16 - 19 sierpień w godzinach 7:30 - 10:00.



Magazyn Informacyjny GEOFIZYKI TORUŃ

Redakcja: Tadeusz Solecki, tel. 186
 Wersja internetowa: Teresa Borchardt, tel. 338
 Korekta: Teresa Borchardt, tel. 338
 Druk: Jerzy Rogoziński, tel. 229